
RS

NAKŁADEM
CENTRALNEGO
BIURA
WYDAWNICTW
·N·K·N·

Z LUTNI ŻOŁNIERZA

10.

TADEUSZ SZANTROCH

Z LUTNI ŻOŁNIERZA

KRAKÓW 1916

NAKŁADEM CENTRALNEGO
BIURA WYDAWNICTW N. K. N.

OKŁADKA RYSUNKU A. S. PROCAJŁOWICZA.

DRUKARNIA NARODOWA W KRAKOWIE.

S Z K I C E

NA DROGACH WOJNY.

Wzgiełku furgonów, ludzi, koni,
z hukiem olbrzymich samochodów,
w przemarszach wojsk wszelakiej broni.
toczy się wojna, spazm narodów.

Po wszystkich drogach jej sztafety
śród przekleństw, z wrzaskiem gniewu pędzą,
rzucając w ślad swój gruz, szkielety
i mór i gwałtu krzyk nad nędzą.

W najcichsze weszła wsie, ukraje
bezwzględna w grozie swej i mocy,
co z śmiercią wielkość życiu daje.

Zaś sama, w czarnej tkwiąc karocy,
co żołnierz, starzec nią furmani,
gna za tym zgiełkiem, krwawa Pani.

M A R S Z.

Jednem tempem miarowem, w takt bagnetów
brzęku,
z chrzęstem twardym rynsztunku idą krok za
krokiem.
Z przed szeregów ich, jakby pierzchnął w nie-
mym lęku
Gwar gościńców — tak idą w milczeniu głębokiem.

Długim wężem zrównanych, jednakowych
czwórek
są jakoby sunącą w dal przypływu falą,
co przez każdą dolinę, wąwóz, czy pagórek
się przeciśnie, wypłynie, lśniąc bagnetów stalą.

Świat ich wita szeroki... wsie mijają, rzeki,
dniem i nocą idący, znojem pochyleni,..
Kędyż oczy wypatrzą wreszcie kres daleki,
co zatrzyma ich, choćby śmiercią w tej przestrzeni?

Tam... skąd głuchy dział łoskot się powietrzem
szerzy,
idą krokiem miarowym, w takt — po laur
żołnierzy.

B I T W A.

I.

Rozkaz nagły, przyniesion jeźdźcem tu w galopie,
wnet rozłamał kolumnę i rozsypał rojem,
aż wyciągnął ją w linię, co wraz ziemię kopie,
niewidzialną się czyniąc przed idącym bojem.

Aż gruchnęły gdzieś działa salwą i w oddali
już zawisnął obłoczków szrapnelowych wieniec...
ówdzie granat wytrysnął z pól gejzyrem stali,
z wsi opodal, pożaru błysnął zły rumieniec.

I powoli z dział grzmotem zlał się swym akordem
karabinów taraban, grzmiąc kul werbel suchy
i wypełnił dokoła świat bezmściwym mordem.

Bór zdumiony przycichnął, drzew wytężył słuchy
wiatr zaś, co szedł przez pola z dżdżów łaknionych wieścią
stanął, jakby wstrzymany szabli rękojeścią.

II.

A z pod szarej mgły dymów raz wraz w pól obszarze
tu, to ówdzie podrywa się gdzieś rój żołnierzy,
prąc się naprzód pod gradem kul, jak honor każe,
i przypada znów do ziem, niby do macierzy.

Coraz dalej i dalej, choć i coraz rzadziej
wciąż posuwa się linia, gnąc się w strzałów chłoście,
ku tym wzgórzom, skąd wolna droga poprowadzi
na szerokie, a bratnie i kochane włoście.

Już są prawie pod szczytem! łoskot coraz rośnie,
to znów czyni się chwila nagłej w bitwie przerwy...
wtem przeciągły krzyk z jękiem trąbek drga donośnie:

To rozstrzyga się walka w szturmie, rwącym nerwy.
Przeszli z krzykiem zwycięstwa!... a z pobojowiska
ciągną ranni... zaś ległych ziemia-mać przyciska.

PODCHÓD DO BITWY.

Puste, zawiane śniegiem pole,
szczerzące czarne zęby grud,
pośrodkiem nagie drżą topole,
co skarżą się na nocy chłód.

I mrok i cisza... kul skomlenie,
jęk wichru, rakiet świetlnych błysk,
żołnierzy w bój idących cienie,
chylące się u śnieżnych rżysk.

I niebo szare, ołowiane
zgaszonych gwiazd żałobą tchnie,
serce o ciała tłucze ścianę
pytając: już, czy jeszcze nie? — — —

I każdy krok, co śmierć wyminie
coraz cię do niej zbliża wraz,
o krew wołają tu Erynie — — —
a los jednaki wszystkich nas.

PATROL NOCNY.

W. P. porucznikowi Wacławowi Jedliczce.

Chyłkiem, ziemią czołgając się, po bruzdach
skryci,
bezszelestni, śród nocy duchów złych czereda,
pełzniem naprzód słuch tężąc, czyli nie zachwyci
głosu kędy, co byt swój zdradzi i zaprzeda.

Cisza... na stepach mroku zamarł dech żywota,
księżyc w chmurach się zaprzał być tu świad-
kiem czego,
po badylach li zeschłych wiatr drwiąco chichota:
żali my ich podejdziem, oni się ustrzegą?

Stać! i oddech zaparty, ręka broń zaciska,
tuż opodal wedety wroga stoją w straży,
a za niemi beztroski już gwar u ogniska — — —

Chwila — wieczność. Myśl z sercem jak naj-
tajniej gwarzy.
Jakby człowiek w człowieka wpił się już zdaleka...
śmierć w bagnetów stal weszła i mściwie
drżąc — czeka.

NA POZYCYI.

W strzaskanych rowach dniem i nocą
bezsennych strzelców stoi straż,
śród nieustannych palb z tą mocą,
co żłobi w posąg ludzką twarz.

Czy deszcz ich chłoszcze, śnieg zawieje,
czy słońca opromienią skry,
jednakie ich codzienne dzieje
śród tej najkrwawszej świata gry.

Gdy padnie jeden, drugi stanie
na miejsce trupa i z kul drwi
i bierze odwet: (przykazanie,
co za krew żąda zawsze krwi).

Jak widma prawie, już nie ludzie
u karabinów stoją swych,
śledzący jeno, jak w ich trudzie
wróg weźmie swój śmiertelny sztych.

A gdy zapadnie mrok wieczora,
wybłyska, jako długi front
z rac świetlnych wojny tej Aurora,
nad ciemnościami pełniąc sąd.

Tak było wczoraj, dziś tak będzie,
jutro i dalej, wiecznie, wciąż,
aż wyda światu swe orędzie
Bóg — odrodzony śmiercią Mąż.

N A K W A T E R Z E.

Prosto z frontu i wiatrem polnym tchnący jeszcze,
z skwapliwością rubaszną nagłych swych od-
wiedzin
i w mundurach, na których nie obeschły deszcze,
wpadli w cichy ten dworek z podkarpackich
dziedzin.

Wita ich ciepłe wnętrze ścian, obitych hojnie,
gospodarstwa wylękłych nieco gest uprzejmy
i wnet toczy się gadka o tej nowej wojnie,
czynią się wnet układy, sejmy i rozejmy.

A panienki ze dwora bławatkowe oczy
wypytują ułana zaś o inne sprawy,
bardziej ciche, o które wojna się nie toczy.

I on, w cieniu stojący swej żołnierskiej sławy
z rozrzewnieniem wraz większem o pamiętnik
prosi,
gdzieby hołd swój mógł złożyć pięknej pannie
Zosi.

W SZPITALU.

W jakiejś bieli okolnej, w światła drżącej smudze,
w ciszy sali szerokiej jak kościelne nawy,
Kędyż ze snu długiego się powoli budzę?
skąd ta białość, ten spokój, słońca blask łaskawy?

Czaszka cięży tak bardzo, serce ledwo tyka,
teraz widzę: na piersi białe mam bandaże...
Skądś, zdaleka ukojna sączy się muzyka,
obok mnie na pościelach białych jakieś twarze.

Z drzwi otwartych kobieca postać się wychyla
i z uśmiechem łagodnym kwiaty w okna niesie,
bezszelestna w swych ruchach zwiewnych, jak
motyla.

Gdzież ja jestem?... huk strzałów... bitwa w cie-
mnym lesie
i komenda: »bagnety nałóż, biegiem.« — Boże!
. . . .
I ten spokój tak dziwny, kwiaty, białe łoże...

N A S T R O J E.

A WY, SYNOWIE KIEDYŚ NASI...

A wy, synowie kiedyś nasi,
co orać ziemię tę będziecie,
którą dziś krew ojcowska krasi
i broni naszej pstrzą rupiecie.

Gdy wynijdziecie z pługiem w pole,
rankiem, w skowrończych pieśni bicie,
by pchać swą ciężką, polską dolę,
o nas wy tam nie zapomnicie!

Na szczerem polu, tam stać będą
naszej ofiary twierdze silne,
dla was owiane już legendą,
te krzyże nasze nadmogilne.

Na jakimkolwiek zrębie stanie
przyszłości gmach — tam w polu szczerem
jest wam oddane przykazanie:
By żyć i ginąć bohaterem.

W OKOPACH.

Kazimierzowi Bereżyńskiemu.

Tyle się uczuć, myśli tyle
po tych okopach ścieli, przędzie,
jakbyś usiadłszy na mogile
był z kimś umarłym w pogawędzie

A snuje się ich wątek szary
od serca twego przędzą cienką,
aż w coraz szersze się obszary
przemknie za niewidzialną ręką.

Otoczy twej kochanki głowę,
zaprzędzie się w jej włosów kosy
i wspomnisz dobre chwile owe:
na spiekę tęsknic krople rosy.

Przewinie się przez dom twój mały,
omota drogie ci postacie,
co będą z dali swej wołały
na ciebie znanym głosem: bracie!

Aż się posępną mgłą rozścieli
nad całym tym cierpiącym krajem,
gdzie się to ongi dwaj anieli
zeszli piastowym obyczajem.

I w mgle tej smutny szukasz oto,
jakiejś w bezdrożach pewnej drogi,
gdzieby się zeszedł Cud z Tęsknotą
i na Wawelu wstąpił progi.

I patrzysz przed się pochylony
w okopach, w mroku — w żar ogniska...
Gdzieś strzały wedet... z tamtej strony
nad wsią daleką, łuna błyska.

O TOBIE, POLSKO.

O Tobie nasi śnią żołnierze
nad Wisłą, Dniestrem, czy u Bugu,
czy gdzie im wojna ścieli leże,
by się iścili z ojców długu.

Ty maro święta! niezaparcie
nadzieją wierze przekazana,
widzi Cię żołnierz — chłop na warcie,
jak wstajesz w słońcu ze mgieł rana.

Nad okopami chadzasz biała,
idąca dymów krętą ścieżą
i chociaż widmem Tyś bez ciała,
w twe życie wszyscy twardo wierzą.

Ty w bitew zgiełku, armat ryku
i w najgorętszych szturmów wrzawie,
przy każdym stajesz nieboszczyku,
by oddać imię jego sławie.

I z łun, którymi świat dziś płonie
wzrok nasz po niebie wielkiem czyta
twój herb o Polsko, co w koronie
pożarów nad zgliszczami świta.

DO LEGIONÓW PATROLĄ.

Patrolą do was poszedł bracia
żołnierzyk, z naszych jeden, on,
w którym się tłum nas upostacia,
on, serca głos i duszy ton.

W noc, w śnieg, w zadymkę wszedł grudniową,
by ku wam poprzez pola iść...
ma wam oddawszy, hasło — słowo,
opłatka biały wręczyć liść.

A gdy już między wami stanie
i raport z swej patroli zda,
wiedzcie, że jedno miłowanie
jest w sercu, naszem, tam u dna.

I choć opłatek przełamany
nie miodem błyśnie, ale krwią...
niech zapomniane będą rany,
a Bóg powitan z dawną czcią.

A czas i przestrzeń znikną wszędy
i przez okopy wszerz i wzdłuż
wybuchnie nowej pieśń kolendy:

NIEJEDEN JUŻ PRZETRWAŁEM SZTURM.

Niejeden już przetrwałem szturm
i przetrwam niejeden jeszcze...
krzykiem ataku, graniem surm
duszę płonącą upieszczę.

Pobiegnę, jakby goniąc zwid
niewidny... tam, na okopy,
w bagnetów przeraźliwy zgrzyt...
w krew żywych wtłoczę me stopy.

Bo wiem, że tylko poprzez krew,
przez ruin i mogił tysiące,
dojdzie nas   Polski śpiew
i zbudzi serca w nas śpiące.

O ZIEMIO POLSKA...

Stara macierzy ty piastowa,
z legendą borów dawnych szumną,
z koroną Tatr i wież Krakowa...
Ty ziemio polska — Arko — Trumno!

Od wieków huczna szczękiem broni,
czerwona od płonących wici
dudniąca skróś tętentem koni
rycerzy, co już śpią zabici.

Ty od Chocimia i Cecory
po błonia Wawru, Ostrołęki
w snów krwawych zapatrzona zmory
i zasłuchana w rannych jęki.

Ty ziemio polska, dziś od nowa
zorana wojny strasznej pługiem,
Ty wciąż królewska matka — wdowa
nad sierot pokoleniem drugiem.

Dziś przekopana wszerz w okopy,
granatów cała zryta gradem,
w zgliszczach i gruzach pod nieb stropy
dymiąca łun westchnieniem bladem.

Nabrzmiała w mogił wydmy czarne,
w tysiące krzyżów przeżegnana...
Gdziekolwiek myślą cię ogarnę,
tam z dawnej blizny broczy rana.

Ty ziemio polska, dla żołnierza
wojennej doli matko czuła,
tobie on w bitwie los swój zwierza,
z którym się w słotnych marszach tuła.

Gdy padnie, jego zimne zwłoki,
tobie oddane są na wieki,
w grób zakopany nie głęboki,
wziął prawo do twej znów opieki.

O ziemio polska! Tobie chyba
miejsca nie starczy na cmentarze!
a kędyż stanie ta sadyba,
o której zawsze smutny marzę?

Chyba, że kiedyś z mogił wszędy
wstaną żołnierzy polskich trupy,
sprawią się w dawnych czwórek rzędy
i krzyżów swych podniosą słupy.

I złożą te krzyżyki razem
na nowe domu belkowanie,
spojone broni ich żelazem,
aż dom królewskim zamkiem stanie.

Z żywymi zmarłe się u dzieła
zejdą w tej świętej wieków pracy...
My tej, co jeszcze nie zginęła
śmiercią dajemy byt, Polacy!

OSTATNIE WSPOMNIENIE.

Czemużem Ciebie wspomniał tu?
do szturmu trąbią oto...
piersiom brakuje w pędzie tchu,
Kul gwizd... grzmią salwy rot za rotą.

I z krzykiem, który gardło rwie,
a w łonie serce ściska
pędząc... czemużem wspomniał Cię,
gdy śmierć tuż, tuż, tak bardzo bliska.

Czemuż ostatni spojrzeń krąg,
co krwią się tu przesyca
objął i Ciebie... cieniem rąk
zasłaniasz chwiejna blade lica.

O nie płacz! patrz... na twoją cześć
wydrę wrogowi życie!
Ach... nie ja... bagnet musiał zwieść...
gdzieś leżę w bladych mgieł rozświcie.

I czuję w ustach słodką krew
i w oczach pustkę ciemną,
gdzieś... trąbka gra... ostatni zew...
Ach nie płacz teraz ty nademną.

SAMEMU SOBIE.

Ani to imię nie jest czyje,
ani też żadnej wiary godło,
a wciąż się w mych przeżyciach wije,
jakby się z krwi mej gdzieś wywiodło.

To słowo jakieś, frazes pusty,
w śmiertelnej przypomniane chwili,
blademi wyszeptane usty
raz wraz gnomicznie się wychyli.

Jakichś to kształtów niewiadomy
kształt w mej bezwiednej metaforze,
jakiejś melodyi sny, aromy,
zaś kolor, w każdym to kolorze.

Anagram tajny to, zaklęcie,
którem otwieram serce własne,
gdy w zdarzeń zmiennych się odmęcie
gubię i w mrokach sam spółgasnę.

I tutaj, ze mną jest wciąż ono,
niewysłowione słowem słowo
i jakby czuwa za zasłoną,
żywe za tarczą Aresową.

Kul gwizd i armat huk przetwarza
w znajomą mi serdecznie mowę
i u jednego się ołtarza
schodzą z dawnemi echa nowe.

I chociaż z tych bojowisk kroczę
z szablą i lutnią krwawą barda,
wraz żyję dawny — z krwi, przeźrocze
zrobiła sobie dusza harda.

DO ŚMIERCI BĘDZIE MI WCIĄŻ GRAĆ.

Do śmierci będzie mi wciąż grać
żołnierskiej piosnki prosta nuta,
jak ją nuciła w polu brać,
harmonia grała ją zepsuta.

I słuchał będę zawsze rad
kiedy ze wspomnień się wynurzy...
z nią szedłem przecież żołnierz — chwat
armatnich akord•mając burzy.

Szła z nami wiernie z kresu w kres,
z kwatery butnie wprost do bitwy,
śpiewała wszystko, aż do łez,
żołnierskiej biorąc sens, modlitwy.

I zawadyacka zasie w głos,
„psiakrew" żołnierza, gdy się skarży
na swej tułaczej doli los,
szła zawsze dumnie w przedniej straży.

Do śmierci będzie mi wciąż grać
jej prosta, a serdeczna nuta...
jak ją nuciła w polu brać,
harmonia grała ją zepsuta.

D L A N I E J.

Dla Niej my poszli w te szeregi
żołnierskiej czci ślubując bronie,
by pod orłami polskiej legii
służyć w rycerskim jej zakonie.

Polsce my zdali swoje życie
biorąc pióropusz i hełm sprawy
i szliśmy w krwawych snów zachwycie
nieść jej manifest do Warszawy.

Z Karpat, Krzywopłot, Mołotkowa
z Rokitny błoń i błot Prypeci
huczała ofiar naszych mowa
i dotąd pieśń skrwawiona leci.

W ziemię krew wsiąkła, wszędzie leżą
bracia, polegli towarzysze,
a już nad ziemią mogił świeżą
cmentarnych hyen zdrada dysze.

Milczeć! my zakon mamy twardy,
hełm i pióropusz świętej sprawy — — —
dla śmierci uśmiech li pogardy
i nie dla czczej walczymy sławy

RÓŻE NA ŚNIEGU.

Na śnieżnych pól okrutnej bieli
zakwitły dziś czerwone róże...
tyle się ich po śniegu ścieli,
niektóre tak przedziwnie duże.

W mroźnym poranku się rozsuły,
co wstał zbudzony kul hejnałem,
gdy szli żołnierze w bój bezczuły
po polu brnąc śniegowem, białem.

Umilkły strzały, huk armatni
i przeszli z bitwą, w dal żołnierze...
a w śniegu białym się szkarłatni
róż kwiecie rozpowite, świeże.

Nie schylaj jednak po nie ręki,
to kwiaty wojny, kwiaty-dziwa...
te róż czerwonych całe pęki,
to krew jest, ludzka krew prawdziwa!

SAMOTNY GRÓB.

Brzozowy, biały, prosty krzyż,
ułańskie na nim czako...
Tuś padł kolego, tutaj śpisz
kwaterą bylejaką.

W pośpiechu cię pogrzeźli wnet,
gdy kule jeszcze grały...
a po twym grobie potem szedł
nasz pułk po wawrzyn chwały.

A gdy od kroków naszych znów
zadrżała ziemia wokół...
tyś nam ostatkiem swoich snów
bagnety śmiercią okuł.

— — — — — — — — —

Niech Ci choć ulgą będzie to,
gdy przy twym krzyżu stoję,
żeśmy tu w Polsce z tobą są
przez to zwycięstwo twoje.

SAMOTNY GRÓB

[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

— — — — — — — —

[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]